

WARSZAWA 1 SIERPNIA 1944

JADWIGA NOWAK-JEZIORAŃSKA - "GRETA"

Wspomnienia łączniczki "Grety"
spisane w pierwszą rocznicę Powstania (1945)

"TO"

Jest godzina 9-a rano dnia 1-go sierpnia 1944 r. Zgłaszam się do lokalu centralnej poczty organizacyjnej przy Alei Niepodległości i otrzymuję tam zapieczętowaną kopertę zaadresowaną do mojego szefa (*) z napisem "pilne, do rąk własnych". Nietrudno domyśleć się, że koperta kryje właśnie "to", na co czekamy już długie, dwa tygodnie. Nareszcie. Byle jak najszybciej doręczyć. Ale jak na złość nie ma pod ręką ani "rikszy", ani "dorożki", a na tramwaj czekać nie warto. Prawie biegnę ulicami roztrzaskując ludzi po drodze. Wpadam do szefa (1) i już na progu krzyczę - "Dziś!" Szef spogląda mi porozumiewawczo w oczy. Otwiera kopertę i już za chwilę swoim spokojnym i energicznym głosem wydaje rozkazy dotyczące dzisiejszego popołudnia.

Ostatnie chwile konspiracji

Mam roznieść po mieście kilkadziesiąt rozkazów, wiadomości, poleceń, a czasu już tak mało. Ulicą Grójecką jedzie w kierunku miasta kilkanaście niemieckich czołgów. Przechodzę kilka kroków w kierunku pl. Narutowicza. Na rogu ktoś ostrzega: - "Niech pani nie idzie, na placu Narutowicza "łapanka". Biorą młodych do kopania stanowisk karabinów maszynowych i bunkrów przy koszarach policji" (Domu Akademickim).

Przez te kilka godzin konspiracji, które jeszcze nam pozostały trzeba być ostrożnym. Było by szczytem pecha "wpaść" w takim momencie, tym bardziej, że różne kompromitujące papiery i papierki nie mieszczą się już w skrytce mojej torby. Jest ich tyle, że od kilku dni nosimy je zupełnie na wierzchu. Tu też kołując bocznymi ulicami docieram na lokal, gdzie oczekują mnie wszystkie łączniczki Wydziału.

Wśród łączniczek

"Dziś czy nie?" - pada ze wszystkich stron pytanie. Tak, dziś o godzinie czwartej wszyscy mają być w umówionych lokalach.

W pokoju zawrzało jak w ulu. Wszystkie mówią jednocześnie. Każda układa sobie głośno "plan działania". Gdzie pójść, kogo zawiadomić, co przygotować czy aby zdążyć się to wszystko zrobić?

Hanka musi jeszcze przewieźć dwa aparaty radiowe z "meliny", która znajduje się aż na Targowej. A tak trudno o "rikszę". Ba, nic dziwnego, warszawscy "riksiarze" dawno już się zmobilizowali i siedzą po "melinach".

Ela opowiada, że właśnie dzisiaj weszła do jakiegoś mieszkania, w którym siedziało około 50 chłopców. Łatwiej było wejść niż wyjść. Nikogo nie chcieli wypuścić, żeby przez gadulstwo wiadomość nie dotarła do "szkopów".

"Musiałam się długo tłumaczyć - mówi Ela - podałam im prawie cały swój życiorys. Ale dopiero jak im pokazałam ostatni numer "Biuletynu Informacyjnego" dali się przekonać. Mówię wam, wspaniali chłopcy. Jedni czyścili broń, inni rachowali amunicję, sanitariuszki pakowały swoje torby. Nastrój był wspaniały. Nic jeszcze nie wiedzieli, że to już dziś".

Anna martwi się, że już nie zdąży do domu, na Żolibórz. A ma na sobie tylko te pantofelki, które za chwilę się rozlecą w drobny maczek i tę letnią sukieneczkę. Ale "to" i tak nie potrwa dłużej niż kilka dni.

Nasza gospodyni, stara przyjaciółka i konspiratorka, u której już tyle spotkań odbyliśmy żegna się z nami jak matka. Ma syna w "Kedywie". Od dwóch dni nie było go w domu.

Pożegnanie

Po zawiadomieniu wszystkich pędzę do domu. Deszcz, który leje od rana ustaje i zza chmur wychodzi słońce. Warszawa uśmiecha się do nas pogodnie. W domu otwieram skrytki, wyciągam z nich papiery, pieniądze organizacyjne, zabieram broń i owijam ją w chustkę.

Już na progu mimo całego pośpiechu coś mnie zatrzymuje. Rzucam spojrzenie na to mieszkanie, w którym przeżyłam lata konspiracji. Uświadamiam sobie w tym momencie, że zostawiam za sobą w życiu coś, co już nie wróci. Ile ciężkich a jednak pięknych zarazem chwil przeżyłam w tych ścianach. Tu spotykali się ludzie z mojego zespołu. Tu nieraz szukali schronienia ci, którzy musieli własne mieszkanie opuszczać nagle i nieoczekiwanie. Ile momentów pełnych napięcia, gdy w nocy lub nad ranem budzi stukot ciężkich butów "szkopskich", nawoływania w zniechęconym języku, brzęk kluczy dozorczyń. Może do nas, a tu akurat tyle rzeczy leży na wierzchu. Lecz nie. To w oficynie naprzeciwko zapalają się światła w oknach. Słychać łomot, wrzask, jęki i płacz. Później znów odgłos kroków, odjeżdżają auta i znowu cisza zalega. A nad ranem życie toczy się normalnie, tylko w najbliższym sklepiku na rogu sąsiadki podają sobie z ust do ust plotkę. My zaś wiemy tylko jedno, że tej nocy ubył jeden z naszych.

To wszystko teraz zostało już za mną. Już nie wróci.

Podziemna mobilizacja

Idę ulicami miasta, które przeżywa w tej chwili szczególny moment podziemnej mobilizacji. (2) Mężczyźni i kobiety - żołnierze AK, którzy za parę godzin staną do walki zmieszani są jeszcze z tłumem cywilów. Lecz wprawne oko może ich już łatwo odróżnić po przyspieszonym kroku, po długich butach z cholewami, pasach, beretach, wiatrówkach, którymi już teraz starają się nadać sobie wygląd zbliżony do żołnierskiego. Znajomi nie przystają jak zwykle, nie rozmawiają ze sobą. Powietrze naładowane elektrycznością jak przed burzą.

Punktualnie o godzinie 16 melduję się na ulicy Boduena. Wchodzę za umówionym hasłem. Wszyscy są już na miejscu. Pięciu chłopaków z "Kedywu" obwieszonych bronią, granatami i "filipinkami" czeka na moment wyjścia na ulicę. Są spokojni i pewni siebie - to weterani. Mają już za sobą niejedną akcję uliczną, to co dziś się stanie nie będzie dla nich pierwszą.

O godzinie pół do piątej narzucają na siebie palta dla ukrycia broni, odbezpieczają "rozpylacze" i wychodzą kolejno co dwie minuty na następny punkt zbiórki. Przechodząc przez Świętokrzyską słyszymy pojedyncze strzały z pl. Napoleona. Na placu widać grupki Niemców. Plac jest pusty. Czyżby domyślali się czegoś?

Godzina "W" się zbliża

Kamienica, do której wchodzimy jest już "obsadzona". Dwóch żołnierzy stoi w bramie z bronią. Wpuszczają nas za hasłem. Godzina "W" zbliża się. Ostatnie minuty ciągną się w nieskończoność. Zakładamy naszym żołnierzom opaski białoczerwone, uszyte i przygotowane na ten moment od dawna.

Punktualnie o godzinie piątej ze wszystkich stron rozlega się kanonada. Co chwila słychać głuchoe detonacje "filipinek", serie z "rozpylaczy". Ulice momentalnie pustoszeją z cywilów. Stają się polem walki.

"Amunicja" - wołają chłopcy z najbliższego narożnika. Przerzucamy im amunicję prześlizgując się wzdłuż murów. Po kilkunastu minutach jest już pierwszy ranny. Niesiemy go do bramy. Na miejscu są już lekarze, którzy dają mu pierwszą pomoc.

Droga do uwolnionej "Victorii"

Po 20 minutach Niemcy zostali wykurzeni z Hotelu "Victoria" przeznaczonego na kwaterę dla generała "Montera." (3) Mamy się tam przedostać, ale Niemcy ostrzeliwiają ulicę z placu Dąbrowskiego. Nawet tych kilkudziesięciu kroków nie sposób przejść ulicą. Idziemy więc przez piwnice domów i przejścia wyrąbane w murach. Piwnice są już oświetlone, dozorczy domów wskazują drogę w tym podziemnym korytarzu.

W "Victorii" [przy Jasnej 26] otrzymuję od mego szefa rozkaz pójścia na ulicę Świętokrzyską dla nawiązania łączności z jednym z punktów naszego Wydziału. Wychodzę na ulicę, ale już po przejściu dwóch domów żołnierze każą mi zawrócić i iść piwnicami. Ulica jest jeszcze ciągle pod ostrzałem. Właśnie przed chwilą ranili dwóch naszych.

Idę więc piwnicami aż do rogu Świętokrzyskiej i Jasnej. Tu wychodzę na podwórko, gdzie jakiś cywil kieruje "ruchem" - "proszę wejść w te drzwi - mówi - o tam na prawo jest bar. Stamtąd jeden ostrożny skok i już pani jest na drugiej stronie ulicy. Ale proszę uważać, bo "szkopy" grzeją jeszcze z Poczty Głównej".

W barze siedzi kilkunastu cywilów głośno dyskutujących. Na mój widok a raczej na widok czerwono-białej opaski na moim ramieniu rzuca się w moją stronę kilkanaście osób prosząc o opaskę, bo przecież oni także chcą być żołnierzami. Wskazują mi usłużnie wyjście na ulicę, podnoszą kratę.

W bramie naprzeciwko stoi kilku żołnierzy AK z bronią w ręku. Świętokrzyska pusta zupełnie, słychać tylko co chwila bzykanie kul i brzęk tłuczonego szkła. W tej chwili pod murem przemknęło się dwóch ludzi.

Żołnierz z drugiej strony daje mi znak. - "Można skakać". Biegnę pochylona i wpadam do bramy.

Na linii "frontu"

W kamienicy ruch. Przebijają już przejścia w murze, na piętrze w dużej sali lekarze i sanitariusze instalują prowizoryczny szpital.

Obok w pokoju pozycja ogniowa. Na balkonie znajduje się gniazdo karabinu maszynowego osłonięte stosem poduszek i materacy. Obsługa rkm-u ma na sobie hełmy z 1939 roku. W pewnej chwili na biurku odzywa się telefon. Żołnierz zrywa się, by podjąć słuchawkę, ale dowódca zatrzymuje go - "Obie poczty znajdują się jeszcze w rękach nieprzyjaciela." O piętro wyżej "Pe-Zetki" przygotowują wieczorną strawę dla żołnierzy. Docieram wreszcie do moich ludzi. Wszyscy są spokojni, twarze roześmiane. Radiostacja, która została przewieziona z Częstochowy na kilka dni przed powstaniem jest niedaleko, tylko o parę ulic. Teraz jeszcze nie można się tam dostać, gdyż ostrzał jest zbyt silny, trzeba poczekać aż się ściemni. Oddział pójdzie dopiero pod osłoną nocy i przeniesie ją na miejsce.

Chłopcy cieszą się już na myśl o tej wyprawie dość trudnej w tych warunkach, bo przecież radiostacja to cztery ciężkie potężne skrzynie. Wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że koniecznie jak najszybciej trzeba zmontować radiostację i nawiązać łączność ze światem.

1. Tadeusz Żenczykowski, ps."Kowalik", "Kania", VM, w ZWZ/AK szef Akcji N, tj. dywersji psychologicznej wobec okupanta oraz komórki propagandowej "Rój." W Powstaniu Warszawskim szef Wydziału Propagandy w VI Oddziale Sztabu KG AK.
2. Zakonspirowana Armia Krajowa (w Warszawie szczególności) była armią rozrzuconą. Około 40,000 młodych żołnierzy rozproszonych bez koszar, bez szybkiego dostępu do ukrytej broni, bez sprawnej łączności i bezpośredniego operacyjnego dowodzenia. Przeprowadzenie mobilizacji tych żołnierzy (zresztą dwukrotnie, gdyż pierwszą 28 lipca odwołano następnego dnia) było niezwykłym osiągnięciem. Dowiodło też ich dobrowolnego ideowego zaangażowania. W tamtych warunkach nie było możliwości "wymuszenia" na nich pójścia do powstania. (AMK)
3. Gen. (przed Powstaniem Płk) Antoni Chruściel-"Monter", Komendant Okręgu m. st. Warszawa Armii Krajowej, wojskowy dowódca Powstania Warszawskiego.